

GAZETA LITERACKA.

Warszawa 21. Maja 1822.

Zasluga bez ostrogi drzymie i mniej slynie;
 Lecz gdy ją krytyk ostrym swym bodźcem zakole,
 Jeniusz wyżej, wzłata i świetną gra rolę,
 Im go bardziéj cnią, z blaskiem tym większym się wyda,
 Cynna winien swój zaszczyt przesładowcom Cyda.

Boileau.

POEZJA.

Respiciere exemplar vitae morumque jubebo
 Doctum imitatore, et vivas hinc ducere voces.

HORATIUS.

W żadney podobno gałęzi literatury piękney nie pozostaliśmy tyle za innymi, iak w dramatyczney. W ogólnosci mówiąc, do końca zeszłego wieku nie mogliśmy się pochlubić tego rodzaju płodami, któreby lub smakowi lub dowcipowi naszemu zaszczyt przynosiły. Od nie wielu lat dopiero znalazła Melpomena kaplanów, którzy iéy godne zapalili oñary. Nie wielu wprawdzie stanęło w iéy świątyni, ale stanęli oni w szeregu tych celujących po wszystkie czasy jeniuszów, którym Muza tragiczna oddała palmę pierwszeństwa. Któż nie zna tych ulubieńców polskiej Melpomeny? Lecz Thalia, o której tu w szczególności mówić przedsiębiorę, nie była tak szczęśliwą, nie przynęciła czcicieli; a lubo ją z obcych różnemi czasy na naszą zapraszaliśmy scenę, nie dała się wszelako przyswoić, zachowując zawsze charakter i obyczaje téy ziemi, która ją wydała. Tysiące dzieł tłumaczonych są tego naylepszym dowodem. Od czasu iak pradziadowie nasi pod okiem Jezuitów poczęli grzać niezgrabne Moliera naśladowania, przekładano komedye ze wszystkich prawie języków, które iuż w zbiorach całkowitych, iuż pojedynczo z druku wychodziły. Lecz były to tłumaczenia

wierne, niezasosowane do obyczajów narodu, i częstokroć tém dziwniejsze, że ie w polowie w oyczyste przystraiano szaty. Zamiast pożytków, iakich się po tych mozolnych pracach spodziewać należało, zaraziły one tylko ięzyk oyczysty tłumem wyrażen niewłaściwych iego naturze:

Dopiero, gdy pod Stanisławem Augustem powstała scena narodowa, zaczęły się zjawiać oryginalne dowcipu utwory. Czyste Zabłockiego pióro niosło w holdzie opiekunowi nauk pierwiastki swoje, które na przyszłość po autorze wiele spodziewać się każały. Ale Zabłocki został duchownym, i odtąd nie pisał. Brak dobrych komedyy zagnął Bogustawskiego do napisania kilku sztuk oryginalnych, które atoli niknęły w mnóstwie francuzkich, włoskich i niemieckich. Z tych wszystkich iedne czas osądził i za sobą w niepamięć pociągnął, drugie smak lepszy zarzucił, inne znowu przez zmianę okoliczności i zwyczajów utraciły główniejszą wartość swoją. Pozostałe zaś, tak oryginalne iak i tłumaczone, gdybyśmy ie chcieli rozebrać pod względem istotnego pożytku i dobrego smaku, wypadnie ograniczyć do bardzo małej liczby. Niemcewicz stoi w tym zawodzie pierwszy, i pogląda z tryumfem naokoło, nie widząc nikogo obok siebie w zapasniczych szrankach. Blizko stanął Bogustawski, lecz zmiana obyczajów, chociaź nie iego dowcipowi nie uięła, zmniejszyła iednak cenę płodów, które przywary czasu i przemiennej mody na widoku



miały. Znakomite także zasługi położył w tym mierze *Dmuszewski*, ale pióro jego wesole i płodne, nie zaleca się oryginalnością, i rzadko zdążyło do właściwego sobie celu, to jest do pożytku, który iako cel główny, z zabawą nierozłącznym być powinien. Tak tedy całe nasze bogactwo w tym rodzaju dzieł dramatycznych, iednym tomem moglibyśmy objąć.

Nie ieden może w tym wyroku zbyt surowość upatrywać będzie; ale nikt zapewne nie zaprzeczy, iż, pod właściwym względem przedmiot ten uważając, bardzo ubodzy iesteśmy. Nie wchodząc bliżej w pierwsze, zastanowmy się nad drugim; to jest, rozbierzmy przyczyny które u nas wstrzymują postęp w tym rodzaju poetycznych tworów, i okażmy nakoniec ich cel prawdziwy, a pod tym względem ich rzeczywisty pożytek.

Dwie ja mianowicie uważam główne przyczyny, które u nas już wstrzymują, już utrudniają wzniesienie się dzieł dramatycznych. — Pierwsza i główniejsza, na tém się zasadza, że nie zgłębiwszy istoty dramatyczności, chcemy nie tylko co do zewnętrznych znamion ale i co do istoty samej wyznaczyć pewne dziełom dramatycznym prawidła i zupełnie ich rodzaju różnić. Rozgraniczenie to jest niepodobieństwem, bo natura granic nie zna. Każde na scenie przedstawione działanie, które widzów z ukształconym rozsądkiem w nauczającym sposobie przyjemnie zabawia, nie wzbudza w nich mocnych namiętności lub smutnych i ponurych uczuć, zowie ją dobrą komedją. Stopień iey wartości dla widza ukształconego stanowi trafność dowcipu i zawarta w nięj nauka. Według tego więc, prawidłem dla pisarza komedji nie jest to, którego się *Arystofanes* iedynie tylko trzymał: Szydź i obudzaj śmiech i pogardę; ale raczej: Maluj obyczaje i kreśl charaktery które człowieka myśleć i czuć umięającego, interesować mogą. — Nie należy wprawdzie odmawiać pożytku tym sztukom, które śmieszne przywary ludzkie w prawdziwym przedstawiają świetle, lecz czyliż z nie-
większym będzie dla nas pożytkiem widzieć na

scenie przykłady rozsądnego postępowania, szlachetnego sposobu myślenia, poczciwości i tych wszystkich moralnych przymiotów, które w towarzyskiem życiu koniecznie nam są potrzebne? a widzieć ie przedstawione sposobem, który trwałe w sercach naszych zostawia wrażenie? — Nie można się tu obawiać, ażeby to, co jest piękne i dobre, mniej nam przyjemności sprawiało, niżeli śmieszność sama. Wszak *Plautus* z starożytnych, a *Molier* z nowszych pisarzów, tam nas najwięcej zachwycaia, gdzie się mniej uganiania za komicznością, a więcej kreślą prawdziwe życia stosunki. Zostawmy więc szydzące Thalii właściwą iey wartość, ale otworzmy scenę naszą i dla téj, która bez śmiechu i szkodności zajmuie nas szlachetnymi życia obrazami, i przedstawia naturę ludzką z pięknej i naysobniejszej strony.

Tu wprawdzie otwiera się pole do zarzutów tym surowym przestzegaczom źle zrozumianych dramatyczności prawideł, którzy, nieprzypuszczając iak tylko ścisłą tragiczność i komiczność, wylaczają wszelkie inne płody, chociażby nayistotniejszy właściwemu dramatyczności zamiarowi odpowiadające, i nazywając ie *bekartami*. Ale iak owe zarzuty są bezzasadne, tak i ta obawa, że ten rodzaj szlachetnej komedji znosi wszelkie granice między tragicznością a komicznością, i że tym sposobem powstają wątpliwe środkowe rodzaje, które ani do komedji ani do tragedji policzyć nie można. Albowiem, iak już wspomniałem, natura nie zna takich granic; i na cały dowód pytam się tych prawdziwych krytyków, gdzie jest ów punkt dzielący wyniosłe i poziome, wielkie i małe przedmioty; na którym miejscu pieśń z odą lub oda z pieśnią graniczy? Równie i w dramatycznym zawódzie nie ma krytyka prawa, ani zdoła odznaczyć granic między tragedją a komedją. Ich istotą i celem jest moralne ukształcenie

*) Obacz Pamiętnik Warszawski z roku zeszłego, gdzie znajduje się satyra na tego rodzaju dramatyczne utwory, jeżeli się nie mylę, przez *Tymowskiego* napisana.

człowieka, te istotę mają sobie wspólną, i tylko w stopniach zawiera się cała ich różnica. Dalszy wywód rzeczy bliżej to wyjaśni.

Druga główna przyczyna, która już nie u nas samych tylko wznesieniu się komedyi staie na zawadzie, jest nadzwyczajna trudność w tworzeniu dzieł tego rodzaju, któreby przeznaczeniu swojemu zupełnie odpowiadały. Tu możnaby naywłaściwiej przystosować te Horacego wyrazy:

..... neque enim concludere versum

Dixeris esse satis. —

Sam talent poetyczny mało tu autora wspomaga. Ten wynajduje tylko przedmioty, i układa ich snowanie, ale innego trzeba uposażenia, ażeby je wyłożyć w sposobie nauczającym, to jest w sposobie dla myślącego człowieka nawięcej interesującym. Gdy według moiego zdania komedya niczem innem nie jest, iak tylko praktyczną filozofią przez czyny za pomocą związłego działania wyrażoną; ten tylko z pomyslnym skutkiem zdoła pracować dla komedycznej sceny, kto prócz twórczego talentu Poety, posiada przymioty prawdziwego praktycznego filozofa. Kto nie obejmuie z łatwością wszystkich stosunków towarzyskiego życia; kto badawczym wzrokiem nie zgłębił ludzkiej natury i nie wcisnął się do nayskrytszych tajników serca; kto nie zna prawdziwego światła i cnoty, i we wszystkich postaciach przenikać ich nie umie; kto wreszcie nie zasiągnął przy prawdziwem źródle wszystkich zmysłowych i umysłowych przyczyn nierozsądku, nieobyczajności i przywar natury człowieka — ten nigdy nie będzie dobrym komedyy pisarzem. Możnaż się więc dziwić, że tak rzadko spostrzegać się dają potrzebne do tego rodzaju poezyi talenta, kiedy sam jeniusz bez doświadczenia nie zdoła zadość uczynić warunkom, które doskonałą komedye stanowią. Potrzebnych do tego wiadomości nie nadadzą ani książki ani samotne dumanie; aby ich nabyć, trzeba widywać ludzi w rozmaitych i ciągle krzyżujących się stosunkach i położeniach społecznego życia, trzeba samemu w nich się znajdować. Komu tym sposobem

nabytego doświadczenia nie staie, ten, chociażby całe życie zgłębiał dramatyczne prawidła, nie utworzy i iednej sceny, któraby odpowiadała godnie celowi swojemu. Prawidła bowiem służą iedynie dla tych, którzy materyały, potrzebne do prawidłowego układu, posiadają w zapasie.

Aby powyższe krótko wyłuszczone prawdy w rzeczywistość okazały się nam świetle, przystąpmy nakoniec do wyłożenia czyli raczdy do napomknienia w krótkości istotnego celu komedyi a razem i zbawieunego wpływu, iaki pod tym względem ma na pomysłność stosunków towarzyskiego życia, co podobno naysiękniejszą stanowi wartość płodów umysłu ludzkiego.

Jeżeli teatr zowiemy szkołą publiczną, naysłabszym w niej nauczycielem, zwać możemy dołrze pisaną komedya. Moralne uształcenie człowieka za pomocą wrażeń, jest celem owęj ustanowy, celem wszystkich dramatycznych płodów. Rozpatrzmy się bliżej w tém co istotę dobrej komedyi stanowi, a przekonamy się, że ona nayskuteczniej celowi temu odpowie, bo jest nayszygodniejszą że tak powiem formą na obejmowanie nauki, przykładów, moralnych prawideł, czyli ogólnie mówiąc tych wszystkich środków, któremi naydzielniej do umysłu i serca ludzkiego przemawiać można.

Wypadki, które nam Tragedya przedstawia, rzadko nam się wydarzają w zwyczajnem towarzyskiem życiu, gdy przeciwnie codziennie znajdujemy się w położeniach, którym prawdziwe światło, roztropność, miarkowanie namiętności, znajomość świata, poezciwość, i każda w szczególności cnota nayszygodniejszy daje kierunek, równie iak brak tych przymiotów nie tylko niepomysłność naszą zrzadzić, ale na naydotkliwsze przykrości narazić nas może. Każdemu człowiekowi, który chociaż tylko w zwyczajnych, czy to moralnych czy obywatelskich zostaje stosunkach, wydarzają się takie i codziennie prawie okoliczności, w których iego zachowanie się i cały sposób myślenia i postępowania nabiera ważności i znakomitego wpływu. Równie iak ciało nasze tak i nasz stan moralny wystawiony

jest na tysiączne różnego rodzaju i nieprzewidziane przypadki. W życiu towarzyskiem, gdzie do iednego dążąc celu zderzać się musimy, a drogi nasze tak różnostrońnie się krzyżują, iak-że się wydobędziemy z zawilego labiryntu, ieżeli nie będziem umieli chwycić się skutecznych w każdym razie kroków i zastosować się do rozmaitych okoliczności równie rozmaicie, a z chwałą i pożytkiem naszym? Któryż więc rozsądnie myślący człowiek tyle dla siebie obojętnym będzie, ażeby sobie nie życzył na te wszystkie a tak rozmaite wypadki, od krótych iego spokojność, honor, a częstokroć i szczęście życia całego zawisto mieć przed sobą trafnie skreślone wzory, któreby mu iasno wskazywały, iak sobie tu postąpić, lub czego tam zaniechać powinien. Napróżno szukać będzie w księgach i rozprawach słownych moralistów skazówki i pomocné rady; ich nauki są lub zbyt ogółowe lub za nadto z czystego brane umysłu, aby ie mógł z pewnością zastosować praktycznie do tego wypadku, w którym się znajduje. Jedynie telko scena, iedynie ta, o której mowie, komedia może na każdą okoliczność życia wskazać mu prawdziwe bo z przykładów brane wzory dobrego lub złego, rozsądku i nierozstępnosci, a razem wskazać mu ie tak niewątpliwie i iasno, że nie tylko wie, co ma czynić, ale oraz iak mu czynić należy. Jeżeli tedy komedia wskaże te z doświadczenia czerpane wzory, osiągnie za ich pośrednią pomocą cel sobie właściwy i natenczas dopiero będzie prawdziwą szkołą praktycznéj filozofii, to jest téj filozofii, która koniecznym jest warunkiem rozsądnego i poczciwego życia w społeczeństwie ludzkim.

Po tém wszystkiém, co tu nadmienilem, zbytęczną byłoby rzeczą zapuszczać się w szczegółowe wykazywanie rzeczywistych pożytków i zbawienego na umysły wpływu komedii, tém bardziéj, że nikt temu rodzajowi poezyi, ani ważności, ani pierwszeństwa nad innemi zaprzeczyć nie może. Że przybytek Thalji nie jest u nas tém, czém być powinien, to jest przybytkiem moralności i oświecenia, należy

to po największék części przypisać niedbałości tych, którzy los sceny w ręku swoim mając, nie dosyć oceniałą ważność tak pięknego wynalazku, i raczék używają go iako środek ku osiągnięciu swoich prywatnych zamiarów. Ale to nie uymuie bynajmniék ani rzeczy samék ani iék użyteczności; podobnie iak zły stan innék iaków publiczék instytucji, w której młodzieź światła nabierać i do obywatelskiego życia i posług oyczyźnie sposobieć się powinna, nie może w niczém uiąć godności i wysokiemu celowi téżék instytucji. Zwykle uważamy teatr iedynie iako miejsce rozrywki. Jest on wistocie tém miejscem, ale zabawa nie jest celem, lecz tylko środkiem do celu. Snadziék i pewniék skutkuia nauki moralne, ieżeli w nadobnéj postaci zbliżają się do umysłu naszego; bez oporu otwieramy im serca, do których przystęp same sobie przyjemném wrażeniem zrobiły. Wszystko to wzięwszy pod rozwałę, któż nie przyzna, iż w sztuce dramatycznék uważać za cel rozrywkę i do niego całą ustanowę kierować, jest równie niezgodne z rozsądkiem, iak utrzymywać liczne wojsko dla zabawy iedynie i w tym zamiarze opatrzyć ie zbroją drewnianą.

Mówiąc w ogólnosci o pożytkach wypływających z sztuki dramatycznék, na swoim miejscu byłoby napomknąć o tych, którzy ze swojej strony wiele do iék rzeczywisték użyteczności przyczyniać się mogą i powinni, to jest, o aktorach. W czém teatr nasz potrzebuie reformy, iakich na nim widzimy artystów, a iakimi im być należy, aby powołaniu swojemu ściśle i właściwie odpowiedzieli — przedmiot ten odkładając do innék sposobności, przystępnék wreszcie do rzeczy, która mi była powodem do powyższych myśli. — Jako współpracownikowi przy tém piśmie, dostały mi się w udziale cztery komedye wyszłe w tym roku z drukarni Węckiego, który starannie zdaje się przestrzegać, aby podobne tak szanowne płody dowcipu i sztuki, czas takomy ze stratą literatury oyczysték nie pograżył w przepaść zapomnienia. Przy ich dwukrotném odczytywaniu nasuwały mi

się ogółowé w tym przedmiocie myśli, które tu oddać czytelnikom w przekonaniu, iż rzecz dotycząca publicznych i naysznakomitszy wpływ na oświatę powszechną mających instytucy, jest przedmiotem równie iak inne godnym niniejszego pisma. Następujące zaś pomienionych komedyi ocenienie, należy uważać raczén pod względem dowodu tego wszystkiego, co napomknąłem powyżéy, a niżeli pod względem rozbioreczéy krytyki, na którą wcale nie zasługują.

I.

Dwie tajemnice, komedia w iednym akcie, z francuzkiego przełożona. Na scenie narodowéy w Warszawie dnia 8. Lutego 1822 pierwszy raz wystawiona. w Warszawie 1822, str. 86.

Osnowa téy sztuki jest następująca: Armand, kapitan Pułku Huzarów, kocha młodą wdowę Hortensyę Derville, która, kochając go wzajemnie, aby się przekonać, czyli miłość Armanda ku niéy mocniejszą jest od przywar iego trzpiotalstwa i płochego sposobu myślenia, obowiązuje go nie wychodzić z domu przez dwa tygodnie, a przyczynę téy rekolekcyi zachować w iak nayscisleyszéy tajemnicy. Dopelnienie tego przyrzeczenia ma bydź dowodem iego miłości, a razem całym warunkiem małżeńskich z Hortensyą związków. Rzecz zaczyna się dniem, który ma spełnić nadzieję Armanda: W tém przybywa Blinwal, brat Hortensyi, i odkrywa Armandowi, że się ożenił potajemnie z Lucyllą, mimo wiedzy i woli iey opiekuna, a co większa, wbrew uroczystemu przyrzeczeniu, którem on i Hortensia wzajemnie się zobowiązali nie wstępować nigdy w śluby małżeńskie. Ta okoliczność jest przyczyną że Blinwal, równie iak Hortensia, miłość swoją chce mieć tajemnicą. Podczas rozmowy Blinwala z Armandem, donosi Lafler swoiemu Panu, że Hortensia przybywa. Oddaliwszy tedy podstępem Blinwala, przyymuje Armand swoją kochankę; lecz w krótcie spłoszony gość powraca, a Hortensya uchodzi. Blinwal szukając rady u przyjaciela, opowiada mu, iż właśnie w téy chwili opiekun postanowił pojąć Lucyllę za żonę; aby

więc temu przeszkodzić przywiózł ją do niego. Ledwie co Lucylla weszła, przysyła Opiekun wyzwanie na pojedynkę Armandowi, którego bierze za kochanka Lucylli. Wychodzą więc przyjaciele stawieć się na wyznaczone miejsce. Podczas ich niebytności przybywa znowu Hortensya. Okoliczności powyższe, świadcząc pozornie przeciw Armandowi, gotują straszliwą burzę, ale powrót Armanda i Blinwala po załatwieniu sprawy z opiekunem Lucylli, wyjaśnia wszystko i uszczęśliwia dwie pary.

Gdybyśmy tę sztukę pod względem dramatycznych prawideł, i pod względem moralności czyli pożytku roztrząsnąć chcieli: cóż wypadnie? Oto, naprzód uyrzeliłbyśmy, że intryga zaledwie się zaczawszy, już jest ukończoną; albowiem w 6tém już scenie iasno słuchacz poznaie, iż połączenie się dwóch par rzecz całą ukończy. Skoro wzajemny układ między siostrą a bratem wzajemnie i dobrowolnie jest zerwany, zniesioną jest iego ważność, a widz nie ma już czego oczekiwać, i nic już w następnych scenach iego ciekawości nie zaostreza, iak tylko rozmaitość połączeń z nieporozumienia wynikająca, jeżeli zabawną będzie. Prócz tego i dalsze nawet osnowanie rzeczy nie kładzie żadnych zawad iéy przewidzianemu rozwiązaniu. Przeszkoda w połączeniu się Armanda z Hortensyą, po 6tej scenie już nie jest więcéy przeszkodą; z drugiey zaś strony nie otrzymane zezwolenie opiekuna na śluby małżeńskie Blinwala z Lucyllą, jest przeszkodą pośrednią, czyli wypływającą z ich tajemnego zaślubienia, lecz skoro zachowanie téy tajemnicy nie jest naturalne, przeszkoda ta sama z siebie upada. Nienaturalność zaś zachowania przez Armanda owéy podwóynéy tajemnicy, a zatem i niepotrzebne przedłużenie rzeczy, stąd się okazuje: Armand dowiedziawszy się od Hortensyi i od Blinwala o ich wzajemnie sobie uczynioném przyrzeczeniu, a razem i o wzajemném iego niedotrzymaniu, nie może już mieć żadnego powodu zachowania tajemnicy. Jeżeli wprzódy przysiągł na miłość ku Hortensyi niewydać swoich z nią stosunków, dotrzymanie téy przysięgi w obecném położeniu jest, już raczén



dowodem przeciw miłości, albowiem spażnia tylko szczęście kochanków. Ta nienaturalność, przez którą autor chciał przeciągnąć źle zawiązana intrygę, jest tém więcej uderzającą i widoczniejszą, że autor sprzeciwia się sam sobie. Gdzie zerwanie przysięgi było rzeczą wypływającą z położenia a zatem konieczną tam ią autor każe Armandowi dochować, gdzie ią zaś dochować należało, tam ią każe zerwać, to jest każe się Armandowi poiedyńkować przeciw wszelkim warunkom Armandowi przez Hortensyę założonym; co właśnie mogło być stanowić słuszną i prawidłową przyczynę nierozwiązania intrygi. Błędy te wpływają także na pojedyncze sceny, które nie mogąc naturalnie z położen wysnować, potrzeba było z wymysłu powkladać, i naciągnięciem okolicznościami powiązać.

Lecz mimo że sztuczka ta, ciężkim i przekładanym stylem tłumaczona bynaamnię słuchacza nie interesuje, nie odpowiada ona także celowi komedyi. Jakaż moralną korzyść odniesie stąd słuchacz, iak się tém zbudzić, że naleykomysłniejszy człowiek przez dwutygodniowy domowy areszt tak dalece oczyścił się z wad swoich, iż stał się godnym pożądanego szczęścia; że kobieta odwiedza mężczyznę w oberży; że młoda dziewczyna bez woli i wiedzy opiekuna męża poymie i t. p. a to wszystko bez ważnych lub dostatecznie wyluszczonych powodów?— Jakież więc mogą być zalety sztuki, która ani pod względem poezyi, ani pod względem moralności, czyli właściwego sobie celu; nie jest tém czém być powinna?

II.

Lis w obrotach, komedya w jednym akcie, z francuzkiego przerobiona, na scenie narodowey w Warszawie dnia 21 Grudnia 1821. roku pierwszy raz wystawiona. str. 65.

Nie równie lepsza co do układu od pierwszey. Scena na wsi w ogrodzie. Żona Lubomira wyjeżdża na trzy dni do ciotki swojej. Lubomir, jeden z tych słodkich mężów, którzy

w domu wzorem są wierności małżeńskięy, a za domem za każdym uganianiem się fartuszkem, wychodzi odwiedzać włościan i zostawia swojego Kamierdynera Krętosza na cały dzień Panem domu. Krętosz po przybyciu Małgosi, z którą się bez zezwolenia Pana swojego zaślubił, korzysta z nadanego mu prawa, i zaprasza żonkę na obiad, a po obiedzie na przechadzkę w karcie pańskięy. Ledwie co wydał potrzebne wtęy mierze rozkazy, a Małgosia na chwilę do ciotki swojej odeszła, powraca niespodzianie Lubomir potrzebując usług Krętosza w wywiedzeniu się o pewnę dziewczynę. Podczas tęg rozmowy przybywa Małgosia; Lubomir poznając w nię przedmiot swojej płochosci, zaprasza ią na obiad, chce przyjąć za garderobianę, przyrzeka odesłać swoim pojazdem do domu, i wysła Krętosza z uwiadomieniem do ciotki Małgosi, aby się nie troskała o siostrzenicę swoją. Ale *lis obrotu* uwiadomia raczę żonę Lubomira przez gońca, iż mąż iey w wielkim znajduje się niebezpieczeństwie. Powraca Hortensya, a po kilku trafnie wyprowadzonych scenach, Krętosz wybawia z kłopotu Lubomira, wyznaniem że Małgosia jest jego żoną mimo wiedzy Pana poiętą.— Sztuczka ta jest równie dowcipnie ułożona, i doprowadzona do końca. Nie masz tu okoliczności naciągniętych lub nienaturalnych położen. Jedno jest tylko niepodobieństwo co do czasu. Drogę, którą Hortensya w czasie ośmiu długich scen odbyła, odbywa na powrót w czasie dwóch krótkich, od którego ieszcze czas przez posłańca strawiony odciągnąć należy. Mówić zatem można, iż iedną i też samą drogę raz w godzinie, drugi raz w kilku ledwie minutach odbyła. Jestże to podobne? Lecz uchybienie to, z którego łatwo można się było uwolnić, nie uymie tęg komedyi zalet co do układu i prowadzenia rzeczy. Zalet wszelako celęm osnowy zamierzonych, równie iak poprzednię, odmówić iey trzeba. Jestże Lubomir dostatecznie zawstydzonym lub uleczonym ze swojej płochosci? Możnaż się spodziewać pomyślnego na widzu wrażenia, gdy mimo że cel moralny jest ciemny, Małgosia zostaje garderobianą Hortensyi?

III.

Panna Pułkownik Huzarów, komedia w iednym akcie z francuzkiego przełożona na scenie narodowéy w Warszawie dnia 1. Lipca 1821 piérwszy raz wystawiona. str: 60.

Jdźmy razem z osnową téy dramatycznéy kléjanki! — Scena przedstawia dom zaiezdny w mieście Estampe; w nim poczta, wspólna sala, i pokoiki obok niéy dla zaiezdnych, Mieysce bardzo dogodne dla talentu autora, w inném bowiem nie mogłby był ani działania zawiązać, ani zbliżyć rozsypane po Francyi a potrzebne do tego utworu osoby. Aby tedy rzecz zacząć wsadza autor Franwilla i Adolfa, kapitana Huzarów w tym mieście zakwaterowanych, do wspólnej sali w oberży. Tamten czyta list świeżo odebrany, ten zaś to niecierpliwi się wołając słuźącego, to znowu ciekawszy od nacyiekawszégó kobiety stara się różnemi sposoby zrobić swojego towarzysza równie iak sam iest gadatliwym i wywiedzieć się o iego położeniu. Wtym celu, chociaż go piérwszy raz w życiu swoim widzi, wyiawia mu wszystkie swoje miłostki i małomieszczauńskie stosunki; nareszcie wypędziwszy go swoją szcziotliwością, przychodzi mu do głowy śniadanie, którego z taką gwałtownością żada, iak gdyby cały rok nie iadł. W następującéy scenie sprowadza autor z Paryża Panią Franwill i Elizę, kochankę Adolfa. O tém dowiadujemy się od saméy Elizy. Opowiada ona Pani Franwill, co iéy iuż tysiąc razy podczas drogi opowiedzieć mogła, że P. Franwill iest iéy opiekunką że iedzie z Paryża dla połączenia się z wygnanym małżonkiem, że mu będzie nudne chwile skracac; prawi takżé swojej kochaneczce o Adolfie, gdzie go poznała, iak się iéy podobał i t. p. rzeczy. Pani Franwili wywdzięczając się, zapewnia ią, że iéy mąż iest na wygnaniu w skutku nieszczęśliwego pojedynku. Może ten szanowny wytrysk bujnego dowcipu nazwié kto wstępem do niedołążnego płodu? Ale iakże byłby nas autor o owych wszystkich okolicznościach uwiadomił? Następnie zapuszczają się Damy w

rozmowę o szczupłéy swojej kassie, o postylionach i o niedogodności podróżowania bez męczyzny. J to iest koniecznie potrzebne, ponieważ autor przyszłość przewidujący nastęcza z tego powodu myśl Pani Franwill przebrania Elizy po mężku, do czego iuż naprzód opatrzył ią mundurem huzarskim, zrobionym dla iéy kuzynka. Ten iest szczupły, szesnastoletni, małego wzrostu; mundur więc tak dobrze iakby na Elizę zrobiony. Któż się tu nie zdziwi nad dowcipem autora, umiejącego tak zręcznie całą zawiązać intrygę? Podczas gdy Eliza przemienia się w żołnierza, przybywa Adolf, w mgnieniu oka oblega serce P. Franwill, szturmie z zapalem godnym Huzara, i prawi o swoich zwycięztwach pod Amora dowództwem. J tu iuż wdart się na piérwsze okopy, gdy go przybycie umundorowanéy Elizy od dalszego postępowania wstrzymało. P. Franwill prezentuje ią Adolfowi iako męża swojego. Za nadto grzeczny, aby się Damie sprzeciwił, widzi w swojej młodéy kochance żołnierza, który nie w iednéy iuż wyprawie proch wachał. Wita ią więc iako swojego Pułkownika; albowiem autor zrobił Franwilla przódy iuż Pułkownikiem, i dał mu tenżé sam pulk, który w tym szczęśliwym mieście załoga stoi. Po téy niespodzianéy wiadomości, odchodzi znowu Pani Franwill, a Eliza zostaje. Korzystając z téy sposobności, aby się przypodobac swojemu Pułkownikowi i krewnemu Elizy (bo krewnym byđ msi dla tak uderzającego podobieństwa), maluje mu Adolf powaby hultajskiego życia, i namawia ażeby dla ujęcia oficerów, wyprawił im ucztę. Ledwie co to wyrzekł, wydziera mu worek z pieniędzmi i daie go słuźącemu na zadatek postanowionego śniadania. Wchodzi P. Franwill i chce odjechać; ale przezorny autor przygotował się i na ten wypadek. Pozwolił on Damom tyle tylko mieć z sobą pieniędzy, aby dawszy zadatek na przypadkowe śniadanie, odjął im sposobność odjazdu. Tak tedy Pułkownikostwo zostaje, przyzywanie wizyty oficerów, i zasiada z nimi do stołu. Dopiero gdy sobie mniemany Pułkownik szampanem podchmielił, pokazuje autor prawdzi-

węgo. Rzecz tedy oczywiście rozwiązana, a autor, *okrywszy się sławą chwasty* (tak się tłumacz na str. 41 wyraża) kończy przyrzeczeniem nowęj dla Huzarów biesiady. — Potrzebaż więc co powiedzieć ku zalecie tego arcydzieła Thalii?

IV.

Leśniczy w kozienickiej puszczy. Opera w jednym akcie, oryginalnie napisana, z muzyką JP. Karola Kurpińskiego. Na scenie Nar. w War. d. 28. Paź. 1821. pierwszy raz wystawiona. str. 56.

Należałoby o tę operetkę obszerniej wspomnieć, iako o płodzie Muzy oyczystej, czyli, iako na tytule wyrażono, o płodzie *oryginalnym*. Ale iestże on w istocie oryginalnym? Oyciec przeznaczając córkę swoję staremu Oberleśniczemu: to oczywiście nie może się podobać młodej Ludwisi, mającej młodego kochanka. Ale ten kochanek nie podoba się oycu, bo iest woyskowym. Aby więc obudwom stronom dogodzić, oficer dostaje dimissyą, Oberleśnictwo — a zatem i żonę. Wchodzi do téj osnowy wiadomość o robotnikach, bo iakże zrobić rzecz interesującą? Wchodzi dwóch głuptasiów, bo iakże zrobić ią śmieszna? Wchodzi Garderobiana, bo któż przebiegami wesprze zakochaną dziewczynę? Wchodzi przyjaciel oficera, który błądzi w lesie, aby mu przywieść dimissyą i Oberleśnictwo, iakże inaczej pomyślnie rzecz zakończyć? Nareszcie, aby razem umysł i ucho ucieszyć, wchodzi arietki dziwnie piękne i nauczające. Tak n. p. kto nie zna Indyka dukatami nadzianego; może się tu dowiedzieć z arii (Nr 3) równie trafnie iak bukiet do korzucha przypięty: że gazeciarze podobni są do szpaków i srok a łapigrosze do kruków; z innych zaś tercetów i kwartetów, które połowę prawie sztuki składają, nauczyć się może wielu *oryginalnych* myśli dobornem oddanych wysłowieniem... Więc tedy ten płód *oryginalny* żadnych nie ma zalet? — J owszem — Wszak *Plaksa i Wesółowski, Basza i Niedźwiedź* muszą mieć swoje zalety, bo skądżeby miały tak licznych stronników?

Otoż to są nazew tych czasach komedye, które i na teatrze przedstawiane, i z druku wychodzące widzimy! Przepuścmy jeszcze twórom oryginalnym, iako pracom początkującego pióra, które przynajmniej nadzieję poprawy zostawia, ale możnaż przepuścić tym tużinowym tłumaczom, którzy, obierając obce ramoty za przedmiot swej mozoty, uzyskawszy upoważnienie przez teatralną wystawę, udzielaia ich drukiem publiczności. Jakiż pożytek przynoszą te benefisowe posiłki? Jakiż iest ich przedmiot? Miłostki i wiecznie miłostki. Zamiast obrazów wyiętych z charakterów, obyczajów i prawdziwych społecznego życia stosunków, widzimy niesmaczne brednie trefnisiów, bezczelność służących, lub nocne schadзки nieskromnych kochanków. Razi to nasz smak, czucie i rozsądek, wszelako kwapimy się widzieć te puste rozrywki, częstokroć dajemy im poklask, a teatrze zowiemy szkołą moralności.

W. C.

UMIĘTNOŚCI LEKARSKIE.

Principes généraux de Physiologie pathologique ect. par *Begin*.

(Dokończenie. Obacz *Ner.* 13.)

Artykuł 2, Rozdziału II zajmuie opisanie idiosynkrazji. Przez wyraz idiosynkrazji P. *Begin* rozumie przewagę działania pojedynczych organów czyli dzielniejsze odbywanie się pewnych funkcji. A zatem rozmaitość idiosynkrazji liczbie organów, szczegółowym funkcjom służących wyrównywa; tak własnie iak temperamenta od stopnia działalności systematów ciała ludzkiego według autora zależą. [Idiosynkrazye są wrodzone (congenitales), lub odziedziczone, lub też nabyte.

Przeszedłszy wszystko niemal co powiedzieć można w ogólnych uwagach o tak zwanęj idiosynkrazji (z których to uwag raczej potrzebę umiętne go poznawania nie zaś przedmiot sam objaśniony widzimy), autor kończy w te słowa: «Zadanie które gdyby rozwiązać można dla Medycyny teoretycznej naywiększą byłoby przysługą jest takie: W pewnym wskazanym sobie czło-

wieku wysledzić, iakie organizacya to jest temperament i idiosynkrazya czyni zmiany co do zjawień, a oraz co do stosownego sposobu leczenia chorób iakie stąd wynikają prawidła. Gdyby to dostatecznie było oznaczone, nie masz wątpliwości iż większa część tajemnic patologicznych wytłumaczoną bydlży mogła. Nie rzetelne tyle też każdemu prawie znane jest to wyrzeczenie, lecz aby do pożądanego załatwienia téj kwestyi zbliżyć się przynajmniej, wypadaloby poiedyncze idiosynkrazyi rozgałęzienia wystawić, onych systematyczne cechy okazać, i modyfikacye w zmianach stąd wyniknąć mogących opisać, czego samo wspomnienie o rzeczonym zadaniu bynajmniej nie zaspokoiła.

Rozdział III. *O błonach śluzowych.* Tu autor naprzód udowodnić stara się że narzędzia do trawienia przeznaczone, są w organizmie naygłówniejszą oraz nayistotniejszą częścią do utrzymania iego całości, a następnie że błona która wyściela kanał pokarmowy, nietylko iako mająca udział ważnych przez się funkcyi, ale nadto przez rozliczne stosunki sympatyi, znajdując się w ścisłym związku z jinnými częściami, działaniem swém doskonałym daje należytny kierunek całej ekonomii zwierzęcy, zbaczając zaś od tego, staie się początkiem nieprzeliczonych cierpień. Żołądek według mniemania P. *Begin* jest częścią szrodkową i nieiako siedliskiem działań nayważniejszych, tudzież źródłem uczuć nader potężną sympatią oznaczonych. Drażnienie (irritation) błony wewnętrzney żołądka jest tu według zasad teoryi P. *Broussais* pod względem patologicznym szczególnie uważane; samych nawet organów nayodleglejszych cierpienie, aczkolwiek w innym systemacie objawiające się, skutkiem drażnienia błony wewnętrzney kanału pokarmowego jest przypisane.

Gdy rozdział ten w nader ścisłym związku z przedmiotami rozdziału następującego znajduje się, iak to sam autor na karcie 121 wyraża, przeto obszerniejszy rozbiór tamtego, rzuci nieiakiie światło na rzeczy w tymże zawarte. Namienić tu tylko musimy, że przy końcu niniejszego rozdziału autor mówiąc o błonie

(genito-urinaire) nie zapomniat wystąpić ze swoim ulubioném ia (moi) w tych słowach: „*Elle transmet au Moi la sensation du besoin et le contraint d'obeir à ce besoin*”. Twierdzenie to nader pocieszne samo przez się uwalnia od dalszych nad nim uwag krytyki.

Rozdział IV. Obszerniey wyklada zasady P. *Broussais*, mianowicie co do tworzenia się chorób; iakoż rozdział ten ma tytuł *o chorobach w ogólności*. Jednakże autor niektórym twierdzeniom P. *Broussais* wyraźnie zaprzecza. Treść rzeczy jest następująca: każda choroba zasadza się na mniejszem lub większem obrażeniu organów; powiedzieć bowiem iż mogą się znaleźć choroby bez obrażenia poiedynczych części, jest to twierdzić że funkcye mogą bydlż zmienione bez cierpienia właściwych im narzędzi. Brak widocznych znaków siedliska choroby, którzy przy nayusilniejszym śledzeniu ciała zmarłych odkryć nie można, dowodzi tylko, iż ślady takowe mogą w utworach organicznych nie znajdować się, lub też bydlż tak mało znacznymi iż wraz z życiem organizmu one także znikają. — Jakkolwiek wnioski te bezzasadnymi nazwać niemożna, przecież Recenzent mniema, iż na miejscowych zmianach organizmu chociaż za pomocą anatomii patologiczney odkrytych, całą istotę choroby zakładać tém jest niepewniey, czém więcey mamy powodów do wątpienia aby zmiany takowe zawsze *pierwotnymi* bydlż musiały. W dalszym rozpoznawaniu istoty chorób autor wspomina teoryę *Browna*, zwłaszcza dla tego, że *Broussais* lubo iawnym téj nauki jest przeciwnikiem, wszelako zdaie się w podobny błąd wpaść gdy twierdzi iż: *zmiany chorobliwe rozmaitych części organizmu przez zwiększenie lub też umniejszenie zjawień żywotnych okazywać się zwykły. Stan pierwszemu właściwy oodrażnieniem czyli umniejszeniem drażliwości (ab-irritation) drugi zaś temu przeciwny przedrażnieniem (sur-irritation) nazywamy.* To namieniwszy *Begin* słusznie bardzo wystawia niedorzeczność teoryi *Browna*, mówiąc iż ta aż nadto sprzyja niewiadomości i samowolności (*l'ignorance et l'arbitraire*) aby iey wpływ szkodliwy nie miał zwró-

cić na siebie szczególnę uwagi rozsądnych i uczonych lekarzy. Mimo to wszelako autor sam przypuszcza iż większa część chorób na podwyższeniu lub niżeniu działań żywotnych zależy (pag: 131)—Dalej, rzuca on pytanie: czyli choroby od drażnienia (irritation) pochodzące zdarzają się częściej nad te, do których osłabienie jest początkiem? W rozwiązaniu tego ważnego pytania autor uważa, iż, iak z jednej strony *Broussais* mimo różnicy którą w téj mierze postanowił, zaniedbał przecież określić dokładnie rodzaj cierpień z oddrażnienia (*ab-irritation*) powstać mogących, tak z drugiej strony przeciwnicy nauki *P. Broussais* w niedostatecznych zarzutach, bez żadnej korzyści dla sztuki leczenia, zaprzeczają jego zdaniom. Wskazane obu stron błędy usunąć, *Begin* bierze na siebie, i przyrzeka udowodnić to, co dotąd samém wyrzeczeniem bez przekonania zostawało. Dopełniając co w tym zawodzie przedsięwziął autor opisawszy naprzód rozmaite odmienności stanu chorobliwego i takowe przykładami objaśniewszy, względem powstawania cierpień organizmu następujące czyni uwagi: *a*) że zbyt silne działanie, lub przeciwnie brak wpływu bodźców, sprawia nie tylko stan wyteżenia lub osłabienia sił, usposabiający do chorób miejscowych. *b*) że w razie niedostatecznego działania bodźców, osłabienie więcej powierzchownie aniżeli w częściach środkowych (*centrales*) widzieć się daie. *c*) że oddrażnienia miejscowe (*ab-irritations*) niemogą na żaden sposób ukazywać zjawień przez odczyn ze współcierpienia pochodzący w organach odległych. *d*) że zupełny brak żywności lub też użycie istot do pożywienia mniej zdolnych, nie tak prostego osłabienia iak raczej drażnienia trzewów trawiących bywa przyczyną, zrzadzając tém samém stan osłabienia innych części. *e*) że środki wzbudzające, w samym początku tworzenia się choroby zadawane, pogorszą zwykły stan obecny.— Na mocy tych wniosków utrzymuje autor iż wszystko od drażnienia zależy i że mylnym jest z teoryi *Browna* odziedziczony podział zapaleń i krwotoków na czynne i bierne. Co do zapaleń. Recenzent zgodnie z *P. Begin*

wyznać musi iż nietylko mylnym ale nawet nie logicznym znajduje ten podział, gdzie zapalenie rozróżnia się na *prawdziwe* i *falszywe*, ostatnie bowiem z tych, zwodnicze tylko mając podobieństwo, nie zapaleniem lecz innego rodzaju cierpieniem rzeczywiście być musi. Inaczej przecież ma się rzecz co do krwotoków, tu już nie zawsze axioma przez *P. Begin* przyjęta: *Ubi stimulus ibi affluxus* może być zastosowane, gdyż właśnie tam przypływ nastąpić może, gdzie przez niedostateczne działanie bodźca, brak oporu parcie płynów powiększając względnie (*relative*) sprawia niemożność utrzymania onych w granicach właściwych im naczyń. A zatem każde cierpienie od drażnienia miejscowego (iak *P. Begin* sądzi) wyprowadzać, jest hipotezą iednostronną; chociaż przyznać należy że stan w którym drażnienie pierwotne lub następne miało miejsce, na większą iak powszechnie widzimy zasługuje uwagę.

Rozdział V wystawia dalsze rozwinięcia zasad *P. Broussais* w opisywaniu skutków drażnienia miejscowego. Wiele bardzo nauczających przykładów jest tu trafnie zastosowanych do ztwierdzenia téj nowéj teoryi. Nadewszystko godne zostanowienia Patologów jest domniemanie autora względem chorobliwych utworów, iż te za pomocą sił natury przy stosownem postępowaniu iedynie przez umniejszone drażnienie oddalonymi być mogą. Na dowód tego przytacza autor postrzeżenia swoje czynione w iednym ze szpitalow madryckich, gdzie według przeznaczenia instytutycyi, wszelkie stwardnienia nie innym sposobem jak tylko przez amputacyę leczono, a to polegając na przekonaniu naoczném, które w każdym podobnym przypadku istotę utworu tak dalece zmienioną okazywało, iż zupełnie od stanu normalnego różniąc się, możliwości wyleczenia innym sposobem żadney prawie nie zostawiało nadziei. Przeciż gdy po wkroczeniu Francuzów do Madrytu szpital ten zniesiono, chorzy tego rodzaju za pomocą przyzwyczajonych metody po naywiększą częśći gruntownie ze swéj choroby wyprowadzani bywali.

Rozdział VI ma za przedmiot oznaczenie ogólnych skutków drażnienia. Aby należnie poznać istotę

rozmaitych cierpień, sądzi autor iż nadewszystko potrzebną jest do tego wiadomość szczególna chorobliwych zjawień, które cierpieniom każdej części ciała pojedynczo uważane są właściwemi; albowiem sposób czyli kształt cierpienia jest zawsze skazówką siedliska choroby. W tym celu poczyną autor od zapaleń części zewnętrznych, potem przechodząc do cierpień ogólnych mówi: «gdziekolwiek obecna jest gorączka (*fièvre*) tam zawsze znajduje się mniejsze lub większe drażnienie błony śluzowej żołądka, tudzież serca i mózgu. To przekonanie powinno zawsze towarzyszyć wskazaniom lekarza, a ściśle dochodzenie stanu tych części trzewów wyborowi lekarstw niechaj przewodzić.» Lubo twierdzenie takowe, chociaż dość licznemi przykładami z anatomii patologicznej wsparte, niekoniecznie przekonywa, aby zawsze wspólnie i od początku choroby, organa do życia tak potrzebne miały w ten sposób cierpieć iak to po śmierci odkrywamy, z tem wszystkiem przecież i możność posuwania się sympatycznie podobnych cierpień niemoże być zaprzeczoną; do nawierzenia zaś że istota wszelkiey gorączki albo ciągłej, albo w pełnym zakresie przynajmniej zapalenia gatunkiem być musi, ma Recenzent nader ważne tak teoretyczne iako i praktyczne powody.

Zastanawiając się nad różnymi rodzajami chorób (które prawie bez wyjątku P. *Begin* od drażnienia wyprowadza) mówi on o drażnieniu *akutnem* i *chroniczném*; i jedno drugie mimo że w biegu i kształcie od siebie różniące się, co do skutków przecież zarówno zdać się uważać; cierpienia nawet sympatycznie w sercu i mózgu powstające przy każdym z tych zapaleń sądzi być nieuchronnemi. Mniema bowiem P. *Begin* że jak początek wszelkiem zapaleniom wspólny, tak też natura onych zawsze taż sam być musi.

Rozdział VII. O sposobie leczenia drażnień w ogólności. — Lubo jedynym celem dzieła niniejszego, jest rozpoznanie i umiejętne ocenienie funkcji organizmu tak w stanie zdrowia iako w chorobie, autor iednakże czuł się być ob-

wiązanym do wskazania i roztrząśnienia metod lekarskich stosownych dla każdego rodzaju cierpień. Na wstępie do tego sądzi autor być przyzwolitęm wniesienie téy nader ważnéy kwestyi. *Czyli w ogólności korzystniéj jest dla chorego (pod względem zdrowia) aby go zostawić naturze? Jeżeliby zaś to w niektórych przypadkach niezdawało się być dostateczne, iakie są choroby z którymi lekarz w każdym razie walczyć jest obowiązany, a pod iakimi okolicznościami winien jest na samem oczekiwaniu poprzestać?* — Wystawiwszy dość obszernie główne odmiany które zayść mogą tak w leczeniu za pomocą środków lekarskich, iako też w ten czas gdy natura sama chorobę pokonywa, pytania wyżej wspomniane, autor tak rozwiązuje: «Wszystko zawisło na poznaniu organów cierpiących i rodzaju tego cierpienia, oraz na wiadomości środków, do sprostowania podobnego nieładu w ekonomii zwierzęcej naydzielniéj służących. Skoro tylko lekarz całą tę umiejętność posiada, okrucieństwem byłoby z jego strony gdyby udziałając przyzwolitęy pomocy nie pospieszył w krótkim przeciągu czasu oddalić chorobę której wzmaganie się a może i nieszczęśliwy późniejszy wypadek obarczałby i napawał gorzkiemi wyrzutami sumienia tak nieczynnego lekarza. Sama więc tylko niewiadomość może nas od tego uwalniać, a wstrzymanie się od niepożądanych działań jest tu zaiste godne pochwały.» To nader logiczne i moralnie z przeznaczeniem lekarza zgodne wyrzeczenie, P. *Begin* na zasadach przezeń przyjętych oparłszy, twierdzi o niezbędnej potrzebie działania lekarskiego w iedynym celu zniesienia chorobliwych drażnień (*irritation*) Wykonanie tego wskazania na właściwéy metodzie gruntuie, dzieląc ią na trzy klasy. W pierwszéy klasie są umieszczone środki przeciwzapalne ogólnie działające, tudzież miejscowe krwi wypróżnienia. Druga wskazuje użycie środków odwracających (*revulsifs*) czyli sprawienie drażnienia w miejscach oddalonych od miejsca cierpiącego. Trzecia klasa naostatek wyklada użycie środków drażniących do miejsca cierpiącego samego zastosowanych, a to szczególniéj dla

zniesienia drażnień chorobliwie wprzód powstałych. — Jak zaś leczenie chorób według tych widoków kierować należy autor opisując każdy z tych sposobów pojedynczo, starał się utwierdzić praktycznie to, co w punktach ogólnych założył.

Na tém końcu P. *Begü* dziełko, które iak rozbiór treści przekonywa nie tylko samą fizyologiczno-patologiczną naukę obejmując ale i raczy zupełnie według nowych zasad określone systema lekarskie. Teorya ta mało jeszcze upowszechniona, chociaż nie jest bez wady (lecz któraż nie była lub nie jest taka?) przecieź główne swe zasady na niepłonnych dowodach ugruntowane przedstawia; dalszego zaś badania w doświadczeniu ię rzetelności, ze wszech miar zdaie się bydz godną. Jle bowiem błahie nowości odrzucać nam wypada, tylę zasługuie na uwagę systema któremu iuż nie same hipotezy, pozornie rzecz ułatwiaią, lecz znakomity szereg postrzeżeń pracowicie zebranych silną dają podstawę.

Dr. Szezucki.

KRONIKA LITERATURY NARODOWEY.

I. NOWE DZIEŁA.

a) z druku wyszły:

60. *Sześć Kazań z Ewaagelii mówionych w Metropolitalnym kościele Warszawskim w Czwartki Poštu roku 1822. przez X. Szaniawskiego.* Warszawa w druk. Jego Ces. Kr. Mości Rządowey. 1822. w 8ce. str. 1113.

B. wiadomości o uczonych.

32. *Nathan Rosenfeld* (kupiec Warszawski) ukończył *Dzieie narodu polskiego.* Dzieło to napisane w języku hebrajskim, podług najlepszych źródeł historyi naszej, iuż iest gotowe do druku. — Autor trudni się obecnie ułożeniem słownika hebrajsko-polskiego; i polsko-hebrajskiego, wytłumaczył iuż także znaczną część Pisma S. z textu hebrajskiego na język polski.

IV. PIĘKNE KUNSTY.

W Litografii Knusmanna w Warszawie wyszło dzieło złożone z 36 rycin w 4ce, przedstawiających wzory do różnych naczyń i sprzętów kościelnych, iako to: do kadzielnic, pastoralów, oltarzów, świeczników lamp, oprawy mszałów, do ampulek, tac, lamp, kielichów, krzyżów i t. p. — Wzory te są

z gustem robione, i hard o się przydadzą, rożnym rzemieślnikom trudniącym się robotą powyższych naczyń. — Upraszamy artystę aby na przyszłość prawidła języka francuzkiego i pisowni szanował bardzię niż w tytule powyższego dzieła. Tytuł ten wiernie wypisany iest następuiący: « Fabrique « toutes sortes d'effets en bronze dore et vert et « vases d'Eglise selon les modèles les plus modernes savoir en bronze dessiné et lithographié par « D. Knusmann. »

W Petersburgu wylitografowano podług paryzkiego wzoru, wizerunek Xcia Józ. *Poniatowskiego*, z jego grobowcem, nad którym ulan polski zgon woźdza swego oplakuie.

DONIESIENIA KSIĘGARSKIE.

W księgarni niżej podpisanego dostać można następuiących książek świeżo z druku wyszłych:

Une (l') des plus grandes difficultés de la langue française aplanie. Ouvrage classique et entièrement nouveau, par M. Patey 1 vol. in-8. Paris, 1822. fl. 9.

Usage (de l') et de l'abus de l'esprit philosophique durant le dix-huitième Siècle. Par Portalis. 2 vol. in-8. Paris, 1820. fl. 30.

Voyage en Sicile fait en 1820 et 1821; par Auguste de Sayre. 3 vol. in-8. Paris, 1822. fl. 45.

Soirées (les) de Saint-Petersbourg, ou entretiens sur le Gouvernement temporel de la providence suivis d'un traité sur les sacrifices; par M. le Comte Joseph de Maistre. 2 vol. in-8. Paris, 1821.

Jeanne d'Arc, ou l'héroïne française; par Mme Gottis. 4 vol. in-12; fig. Paris, 1822. fl. 311.

Jmogène, ou les moines du Liban. Par J.—A.—S. Collin de Plancy. 2 vol. in-12. Paris, 1822. fl. 14.

Galerie industrielle, ou application des produits de la nature aux arts et métiers; leur origine, leurs progrès et leur perfectionnement, représentés dans une suite de 150 tableaux, dessinés et gravés avec gout par d'habiles artistes, avec un texte explicatif; à l'usage de l'enfance et de la jeunesse. 1 vol. in-4. Cart Paris, 1822. fl. 40.

Le même Ouvrage. f. Coloriées. fl. 54.

Le Pirate, par Sir Walter Scott. Trad. de l'Anglais. 4 vol. in-12. Paris, 1822. fl. 24.

N. Glücksberg Księgarz i Typograf
Królewskiego Uniwersytetu.